# ŻOŁNIERZ POLSKI

Nr. 5 (40) WARSZAWA MAJ 1944 R.

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne że śmierć przezwyciężają że żyją i obcują między nami".

(J. Piłsudski. Z przemówienia przy składaniu prochów Słowackiego do Grobów Wawelskich. 28.VI.1927).

## WOLA I CZYN

Tradycja żołnierska jeśli obok formy zewnętrznej posiada swą treść głęboką, stanowi dla każdego wojska jeden z podstawowych elementów jego siły wewnętrznej. Nierzadko wytycza mu również kierunki i metody działania. Przekonać się o tym zdołał każdy żołnierz Polski podziemnej na przestrzeni 4 i pół lat swej służby konspiracyjnej. Być może że nieraz nie zdaje sobie sprawy z tego, że w swym marszu ku wolności kroczy szlakiem przetartym ciężkim trudem już przed laty. Jest to szlak Józefa Piłsudskiego.

Szlak ten wytyczany był wolą i wyrąbywany czynem. Dla Piłsudskiego od wczesnych lat Niepodległość Polski przestała być tylko odświętnym marzeniem. Stała się określonym i rzeczywistym celem, koncentrującym całą jego wolę. W epoce długotrwałego załamania społeczeństwa klęską powstania 1863 r., w dobie „pracy organicznej" — postawa narodu graniczyła z rezygnacją i zupełną niewiarą we własne siły. Wysuwanie w tej atmosferze hasła niepodległości narażało na powszechny zarzut szaleństwa niedowarzonych głów, które nie liczą się z realnymi warunkami zaborów i chcą na naród sprowadzić nowe nieszczęścia i prześladowania. W tych warunkach niezłomność woli w dążeniu do wolności i opieranie jej na własnym czynie zbrojnym były prawdziwym heroizmem. Przezwyciężanie przeszkód wewnętrznych tkwiących w bierności psychicznej społeczeństwa i łamanie trudności zewnętrznych

znajdujących wyraz w twardym aparacie administracyjnym zaborcy, wymagało wielkiego hartu ducha.

Znaczenie pierwszych walk z bronią w ręku z zaborcą rosyjskim, związanych nierozerwalnie z imieniem Józefa Piłsudskiego i P.P.S. mierzyć trzeba nie tylko ich efektem zewnętrznym i wielkością wpływu na postawę społeczeństwa lecz także wewnętrzną wartością psychiczną i trudem organizacyjnym. Jeśli dziś wspominamy walkę na Placu Grzybowskim w listopadzie 1904 r., akcję roku 1905, zamach na gubernatora Skałłona, uwolnienie 10 więźniów z Pawiaka, akcję na pociągi pod Rogowem i Bezdanami, postacie Okrzei, Barcina, Mireckiego — to mają one dla nas szczególnie bliskie pojęcia. Stanowią nie tylko wspaniałą ilustrację woli niepodległościowej Piłsudskiego, lecz jednocześnie przemawiają do nas poprzez odległość dziesiątków lat, jako wzory i przykłady czynów jakie dziś krwią na kartach historii wypisują żołnierze armii krajowej.

Jakże bliski jest nam dzisiaj Józef Piłsudski jako zecer, drukarz i kolporter, pracujący dziś w odległych Lipiniszkach czy Łodzi na małej drukarskiej „Bostonce" nad składem „Robotnika" czy nowej odezwy. Na utorowanym przed laty szlaku widzimy dziś dziesiątki drukarzy podziemnych, setki kolporterów a obok lepszych maszyn i dzisiaj jeszcze możemy ujrzeć tu i ówdzie spotkać staruszkę weterankę „Bostonkę".

Polski żołnierz konspiracyjny dziedziczy od pierwszych chwil swej służby podziemnej tradycję Józefa Piłsudskiego — pierwszego żołnierza Polski Konspiracyjnej. Dziedziczy jego zdecydowaną wolę walki i wiarę we własny czyn zbrojny. Dziedziczy i ten wielki wkład duchowy Piłsudskiego w społeczeństwo, który przepoił je powszechnym umiłowaniem niepodległości. Daje to dzisiaj temu żołnierzowi mocną więź łączącą wojsko i naród, oparcie którego w masach społeczeństwa pozbawieni byli pierwsi bojowcy i żołnierze Piłsudskiego. Promieniowanie jego woli i wiary musiało ich hartować w służbie idei i zastępować brak poparcia i zrozumienia przez społeczeństwo.

Z woli dążenia do niepodległości i wywalczenia jej własnymi siłami wywodzi się stała myśl Piłsudskiego tworzenia wojska polskiego. Tej wielkiej idei poświęcił długie lata swego życia i realizował je ze zdecydowaniem i niezniszczalną przeciwnościami energią. I nie tylko sam ją wciela w życie lecz pociągnięci jej wielkością i inni za przykładem Piłsudskiego podejmują próby prac wojskowych. Lata 1908 — 1914 stanowią podstawową pozycję w genealogii wojska polskiego którego kadry powstają wówczas w Związku Strzeleckim, Drużynach Strzeleckich, Drużynach Bartoszowych, Sokolich.

Legiony dają świadectwo bitności i bohaterstwa polskiego żołnierza i są etapem realizacyjnym konceptii Piłsudskiego stworzenia wojska i walki o niepodległość. Myśl ta promieniuje szerzej i znajduje dalszą realizację, czego wyrazem staje się armia polska we Francji i formacje polskie w Rosji. Konspiracyjna P.O.W. jest również jej wyrazem. Pierwsza wojna światowa przyoblekła w kształty rzeczywistości ideę, którą od lat głosił i której niestrudzenie służył Józef Piłsudski, — ideę odrodzenia wojska polskiego i udziału jego w walce o wolność Polski. I chociaż nie było wówczas państwa polskiego był już żołnierz polski, który się o nie bił i przyszłość jego niósł już na swoich bagnetach.

Tradycja tej idei Piłsudskiego odżyła w odmiennych warunkach w nowej rzeczywistości po klęsce wrześniowej. Jeszcze nie ucichły strzały ostatnich walczących w Polsce oddziałów, kiedy już formowały się pierwsze oddziały armii polskiej we Francji a w kraju powstawały zręby konspiracji wojskowej. Wola Piłsudskiego zdecydowanie potrafiła doprowadzić czynem do tryumfu roku 1918 i 1920.

Dziś również wola ożywia polskiego żołnierza, który wierzy z niezachwianą pewnością, że jego czyn zbrojny uwieńczony zostanie tryumfem wyzwolenia.

Józef Piłsudski zwycięski wódz żołnierza polskiego w najtrudniejszych warunkach wojny był zawsze żywym uosobieniem wiary i zaufania mas żołnierskich. Żołnierz wiedział że wódz naczelny darzy go prawdziwie ojcowskim uczuciem i odpłacał mu najszlachetniejszą formą miłości — miłością żołnierską do wodza. „Duszą bierzesz — duszą daj" określił to Piłsudski w swoich rozmyślaniach o dowodzeniu.

Piłsudski nie tylko uczynił rzeczywistością swą młodzieńczą ideę stworzenia wojska polskiego ale wojskiem tym zwycięsko dowodził i sztandary jego zdobił blaskiem sławy wojennej. Młodego i słabo wyposażonego żołnierza potrafił natchnąć duchem wiary i siły i wieść go poprzez ciężkie boje toczone z przeważającym nieprzyjacielem ku licznym i wspaniałym zwycięstwom.

W żołnierza polskiego Piłsudski wszczepił nie tylko ambicję dzielności w walce i wiarę we własne siły lecz również pewność i namiętne pragnienie zwycięstwa.

W roku bieżącym w żałobną rocznicę 12 maja żołnierz polski nie może jeszcze złożyć nowych wawrzynów swych zwycięstw w hołdzie wielkiemu marszałkowi. W wieczornej godzinie dnia tego w głębokiej zadumie zbiegną się myśli i uczucia żołnierzy polskich do milczącego apelu pod wieżą Srebrnych Dzwonów. I tych z odległej Szkocji i Bliskiego Wschodu, i tych z górzystego frontu włoskiego, i tych co na rozległych morzach pełnią swą służbę, czy w warkocie motorów odbywają lot bojowy i tych z kraju co czekają na rozkaz walki i tych co już mają szczęście walczyć.

## KOŚCIUSZKO WOBEC ROSJI

Obca i wroga nam propaganda ciągle nadużywa imienia Kościuszki. Z wielkiego bojownika o wolność i niepodległość Polski, ze szczerego demokraty i wroga Rosji robią bolszewicy i ich krajowi agenci P.P.R. jakiegoś międzynarodowego działacza i propagatora idei wolności ludów, z Polską jakgdyby tylko pochodzeniem związanego i mało dbającego o jej żywotne interesy.

Wprawdzie 7 lat przebył Kościuszko w Ameryce i duże zasługi położył w walce przeciw Anglikom o wolność tego kraju, ale się w nim nie osiedlił, choć mógł to z łatwością zrobić, tylko wrócił do Polski, której zawsze pragnął służyć. Skromne życie tutaj prowadził w dziedzicznych Siechnowiczach, długiem obciążonych. Pieniędzy brakowało mu stale, majątek dawał dochód niewielki, bo Kościuszko pańszczyznę ograniczył, a nawet częściowo zniósł całkowicie, brzydząc się wszelkim przymusem i niewolą.

Nie zważał Kościuszko na te stosunkowo drobne kłopoty, tylko zajął się gorliwie sprawami publicznymi. Widział brak dumy i ambicji narodowej u Polaków ,uległość nadmierną wobec ościennych państw, a zwłaszcza Rosji, i jedyne wyjście z trudnej sytuacji widział w stworzeniu silnego wojska. Propagował milicję na wzór amerykański, w której szlachta zajmowała by honorowe stanowiska, ale szeregowcami byli by ludzie ze wszystkich stanów.

Nie pozostała bez skutku działalność Kościuszki. Na początku 1790 r. powołany został do służby czynnej w wojsku koronnym. Czuł się tym nieco dotknięty, że on, kresowiec, urodzony w województwie brzeskim, Litwin, jak wtedy mówiono, służyć ma we Włocławku, zamiast w umiłowanym Wielkim Księstwie Litewskim. Pisał do przyjaciół:

> „Chciejcie mnie powrócić do Litwy... Któż jestem? Azali nie Litwin, spółrodak wasz, od was wybrany? Komuż mam wdzięczność okazywać, jeżeli nie wam? Kogo mam bronić, jeżeli nie was i siebie samego?“

Ten „Litwin“, którego rodzina nigdy po litewsku nie rozumiała, troskał się przede wszystkim o los swego rodzinnego kraju, narażonego w pierwszej linii na moskiewski najazd. Chciał bronić tego kraju i jego związku z Polską przeciw Rosji. Daleki był od wszelkiego separatyzmu, dzielnicowego czy narodowościowego. Obowiązki swe w Koronie, jak wtedy nazywano Polskę właściwą, spełniał bardzo sumiennie i gorliwie. Nie długo też doczekał się, że na polu walki mógł chwalebnie się odznaczyć. W r. 1792 wybuchła wojna z Rosją. Słabe i niezorganizowane należycie wojsko koronne i litewskie wroga zatrzymać nie mogło, ale wojskowy talent Kościuszki ściągnął uwagę całego kraju. Sława jego sięgnęła poza granice Polski. Narodowe Zgromadzenie Prawodawcze w Pa-

ryżu nadało mu 26 sierpnia 1792 r. tytuł obywatela Francji, jako obrońcy ludów przeciw despotom.

W zmienionej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej, którą rządzili Moskale i zdrajcy, nie miał Kościuszko możności działania. Udał się za granicę i tam obmyślono plan zbrojnej akcji, skierowanej przeciw Rosji. Na rynku krakowskim Kościuszko ogłosił 24 marca 1794 r. zbrojne powstanie i tak określił sytuację Polski:

„Ogłaszając się bezwstydnie za gwarantkę całości, niepodległości i szczęścia Polski, carowa rozrywała i dzieliła jej kraje, znieważała jej niepodległość, trapiła nieustannie wszelkiego rodzaju klęskami. Gdy zaś Polska, zbrzydziwszy sobie jej obelżywe jarzmo, odzyskała prawa samowładności swojej, użyła przeciw niej zdrajców ojczyzny, bezbożny ich spisek wsparła całą swą mocą zbrojną... wkrótce samychże zdrajców zdradziła".

Zdawał sobie sprawę Kościuszko z wagi i znaczenia przyjaźni prusko-rosyjskiej, która do zagłady Rzeczypospolitej miała doprowadzić. Tak o niej pisze:

Pod wymyślonymi pozorami, których fałsz i bezczelność samym tylko tyranom przystoi, w istocie zaś dogadzając nienasyconej chciwości, rozpostarcia tyranii przez opanowanie przyległych narodów, zagarnęły te dwa zmówione na Polskę mocarstwa odwieczne i niezaprzeczone dziedzictwo Rzeczypospolitej, otrzymały na zbrodniczym zjeździe zatwierdzenie zaborów swoich, wymusiły przysięgi na poddaństwo i niewolę, wkładając najsroższe na obywatelów obowiązki, a sami żadnych prócz arbitralnej woli nie znając. Oznaczyły zuchwale, nowym i niesłychanym dotąd w prawie narodów językiem, istność Rzeczypospolitej w rzędzie państw niższego stopnia; okazując jawnie, że tak prawa, jak granice państw udzielnych od ich upodobania zawisły, i że patrząc na północną Europę, jak na łup przeznaczony dla ich drapieżnego despotyzmu".

I dalej jeszcze wyraźniej głosi akt powstańczy:

Uwzięta na zniszczenie imienia polskiego Katarzyna II w zmowie z wiarołomnym Fryderykiem Wilhelmem, dokonała zamiarów nieprawości swojej. **Nie masz rodzaju fałszu, obłudy i podstępu, którymi by się te dwa rządy nie splamiły dla dogodzenia swojej zemście i chciwości".**

Rząd zależny całkowicie od carowej tak został scharakteryzowany:

**„Zdrajcy tylko ojczyzny mają od niej pobłażanie: przybrawszy sobie świętokradzko imię narodowego rządu, wszystko gwoli obcej tyranii i na pierwsze jej skinienie niewolniczo dopełniają..."**

Przywrócenie granic Polski, wytępienie wszelkiej przemocy, ugruntowanie wolności obywateli i niepodległości było świętym celem powstania.

I dziś zamiast Katarzyny obłudnie i fałszywie Stalin oświadcza, że pragnie Polski wielkiej i potężnej. Ale jednocześnie wyciąga ręce po umiłowane właśnie przez Kościuszkę Kresy Wschodnie, kraj jego rodzinny, którego przede wszystkim chciał bronić przed Moskalami. Usiłuje wpłynąć na rząd polski, aby był jego żądaniom powolny, werbuje sobie zwolenników wśród społeczeństwa polskiego. Za czasów Kościuszki zawiązali zwolennicy Rosji konfederację targowicką, dziś utworzyli PPR, zamiast ambitnych i niezadowolonych magnatów występuje Wanda Wasilewska, Ale są i różnice wielkie. Nie tworzy się jeszcze rządu „polskiego", złożonego ze zdrajców, dopiero okrężnymi i dalekimi drogami dąży się do opanowania społeczeństwa i zdobycia władzy nad nim. Posługuje się przytym z wielką i świadomą przewrotnością i obłudą imieniem Kościuszki, jako parawanem dla ataku na Polskę i osłoną zdrajców, wtedy gdy rzeczywistym spadkobiercą kościuszkowskiej idei walki o całość granic i wolność jest prawowity rząd polski, na czele którego stoi chłop.

W toku insurekcji Kościuszko żadnych złudzeń co do charakteru Moskali i ich rządu nie miał. Uważał ich za „naród rozbójników", oświadczał, że **„chytrość moskiewskich intryg, mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami"**. Ostrzegał, że Moskale usiłują lud podburzyć, „wystawiając mu arbitralność panów" i dawną nędzę, obiecując pomyślność za swoją pomocą, a nawet „uwiedzionych czy gwałtem wziętych w mundury swoje ubierają". Powiadał, że tyrania moskiewska w Polsce rządziła, „używając koleją przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, pochlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciw drugim, czernienia u obcych..."

Nie zmieniła się wcale metoda postępowania Rosji w stosunku do Polski. Polityka Stalina nie różni się od polityki Katarzyny II. Z jedną tylko odmianą taktyczną: Stalin wzywa przy każdej okazji imienia Kościuszki, który za prawdę oczywistą uważał łączność ziem kresowych z Polską, a dla Moskali miał tylko słowa wzgardy. Dziś PPR podejmuje się szerzenia niezgody w kraju, a rząd bolszewicki zajmuje się oczernianiem nas u obcych a możnych Anglosasów i występuje w roli fałszywego opiekuna związanej z Polską ludności kresowej, o którą Kościuszko dbał i cieszył się szczerze, gdy powoływano jej przedstawicieli do udziału w instytucjach, kierujących sprawami publicznymi. To uważała i dziś uważa Moskwa za „Pańską niewolę", od której rzekome uwolnienie przynosi rosyjska tyrania.

Nie pozbył się nieufności do Rosji Kościuszko nawet wtedy gdy cesarz Paweł uwolnił go z niewoli.

Później już w Paryżu popiera gorliwie sprawę legionów Dąbrowskiego ale do Napoleona odnosi się nieufnie ponieważ nie mógł wybadać jego zamiarów wobec Polski, którą rozumiał tylko jako Rzeczypospolitą wskrzeszoną w dawnych granicach. Księstwo Warszawskie aspiracjom jego nie czyniło zadość. Po upadku Napoleona zwrócił się w roku 1814 do cesarza Aleksandra w Paryżu aby ogłosił się królem Polski w dawnych granicach z konstytucją zbliżoną do angielskiej i uwłaszczeniem włościan. Było to ostatnie przedsięwzięcie polityczne w życiu Kościuszki, które kongres wiedeński 1815 r. całkowicie przekreślił.

Był Kościuszko Polakiem kresowym, jak się dziś mówi, a Litwinem, jak za jego czasów nazywano wszystkich mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego. Stał nieugięcie przy unii jagiellońskiej, wlewając w nią nową demokratyczną treść społeczną przez powołanie do życia publicznego przedstawicieli wszystkich innych stanów, prócz szlachty. Moskwy nie lubił i gardził nią głęboko, a dziś przewrotność rosyjska zasłania swoje cele jego imieniem. Zostawił nam w jednym z listów wskazówkę wyraźną, czego spodziewać się od przyszłości:

„Polska ma ludzi, którzy o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą. Ufam w Bogu, że nas te wieloryby nie zjedzą i chociaż mają dość śmiałości pochłonąć jaką część Polski, będą ją musieli wyrzygać, jak niegdyś Jonasza...“.

Słowa te są ciągle aktualne i znaczenia swego nie utraciły do dzisiaj.

## KRESY

Imperializm sowiecki, który w r. 1939 sięgał zuchwale po ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, rozpoznaliśmy w jego istocie odrazu: carski czy bolszewicki, jest to ten sam żołnierz rosyjski, który mrowił się na polskim wschodzie po wiele kroć w historii. Armie odmieniają mundury, przywdziewają inne czapki, odrzucają oznaki wojskowe. Ale sztaby i rządy rozumują tak samo od stuleci. Dobrze nam znana postawa **zaboru** nie ulega jakiejkolwiek zmianie od wieków: orężem i grą polityczną przesuwa Rosja swe granice zachodnie, wkraczając na ziemie polskie w imię własnych interesów państwowych. Można śledzić z ciekawością, jak różne metody i środki działania dążą do tego samego celu. Kolos rosyjski kładzie swe stopy między oba morza: Czarne i Bałtyckie, idzie w głąb Europy, Polska stanowi dla niego pierwszą zawadę terenową. Nie podobna ominąć wielkiego kraju. Polska płaci dziś, jak płaciła za Piotra i Katarzyny II, tę samą daninę krwi i ziemi.

Tym razem zagroziła nad od wschodu „linia Curzona“, która tnie żywe ciało Rzeczypospolitej. Nigdy nie uznana przez żadną

ze stron zainteresowanych: polską czy rosyjską, nigdy realnie nie istniejąca, sztuczna, dowolna w pomyśle, owa „linia Curzona" z r. 1919 pozostawia Rosji na powierzchni mapy, która zgrzeszyła cierpliwością, olbrzymią połać polskiego kraju z Wileńszczyzną, Polesiem i puszczą Białowieską, zbliżając się wielce do linii nadbużańskiej „interesów niemieckich i rosyjskich", które zdawały się wieczyste w r. 1939 czy 1940?

Gdy znękani piątym rokiem wojny i niepewną przyszłością, marzymy o pokoju i bezpieczeństwie nowego świata, może pojawia się tu i owdzie — wstydliwa i ukrywana — myśl egoistyczna: za Warszawę i Kraków, za Pomorze i Śląsk oddać już Rosji te kłopotliwe kresy wschodnie, ubogą „Polskę B". Politycy krótkiego oddechu mówią wówczas o zagadnieniach narodowościowych, tak trudnych do rozwiązania na polskim wschodzie. Przywodzą chętnie trudności gospodarcze, komunikacyjne. Prawią o zmianie kierunku zainteresowań narodowych: ku morzu, ku morzu, zaniechać stepu! Na te wszystkie nastroje wojenne, zmęczenia jednostkowe, co gorsza pomysły polityczne, odpowiedzieć trzeba twardo i następująco:

**Kresy wschodnie stanowią niepodzielną, integralną część Rzeczypospolitej i niepodobna ustalić dla nich jakiejkolwiek wartości zamiennej. Kresy wschodnie są polskie.**

Bo patrzmy: Ruś Czerwona jest już tak polska w w. XVIII, że za czasów Stanisława Augusta dostarcza ogólnej kulturze narodowej najprzedniejszych pisarzy epoki: Ignacego Krasickiego z ziemi Sanockiej, Franciszka Karpińskiego z Pokucia, i cały dziesiątek innych. Oto uczestnicy obiadów czwartkowych, którzy dokoła Majestatu gromadzą mądrość i talenty: połowa biesiadników — to ludzie stamtąd! Lwów, niezdobyty przez „Chmiela", wyrasta na bastion polszczyzny. Kiedy Ossoliński kładł tutaj podstawy pod wspaniałą bibliotekę, przygotowywał swym zbieractwem polskiej książki i zabytków rękopiśmiennych bohaterską obronę miasta przez orlęta lwowskie w r. 1918. Gdy spozieramy ku północy, goreje silnie Wilno. Stefan Batory wiedział, dlaczego fundować tu trzeba akademię, w ostatnim wielkim mieście moskiewskiego pogranicza. Jeśli z Rusi wyszli w przeważnej liczbie pisarze polskiego Oświecenia w w. XVIII, stąd, od Wilna, wywodzi się pokolenie romantyczne. Przybyły z ziemi nowogródzkiej, pagórków leśnych, łąk zielonych, Adam Mickiewicz uczynił Wilno stolicą polskiej poezji na czas długi, jak Soplicowo „centrum polszczyzny" do dzisiaj. Niemal współcześnie Krzemieniec brał na zawsze dla naszej kultury Juliusz Słowacki. Obok długiej serii pisarzy i poetów narasta wspaniała galeria kresowych żołnierzy. Te trzy imiona starczą za całe pułki Mohortów: Tadeusz Kościuszko, z rusko-litewskiego rodu, osadzał kosy chłopskie pod Racławicami. Romuald Traugutt, dyktator powstania r. 1863, z lasów kobryńskich szedł na szubieni-

cę w warszawskiej cytadeli. Józef Piłsudski spiął buławą marszałka Polski cmentarz na Rossie w Wilnie i grobowiec wawelski.

Przerwijmy ten rachunek historyczny, który ciągnąć można długo. Polska kultura na kresach wschodnich wywiodła dwa szeregi postaci symbolów, by świadczyły przed narodem i Europą o siłach i możliwościach polskiego plemienia. To pisarze i żołnierze, ludzie mocnego pióra i wielkiego oręża, przyłączyli na zawsze, mocniej, aniżeli postanowienia traktatów, ziemie wschodnie do obszarów polskiego państwa i do zasięgu polskiej kultury. „Linia Curzona", wywinięta z obcej głowy, czyżby mogła przeciąć w pół żywoty Kościuszki i Traugutta? Organicznych procesów w historii narodu nie podobna przekreślić czerwonym ołówkiem. Poza „linią Curzona" czyż zostanie naprawdę kraj lat dziecinnych Mickiewicza, Kościuszki, Piłsudskiego i inn.? Związek kultury z ziemią jest silniejszy, niż jakikolwiek kompromis graniczny.

Kresy wschodnie terenowe, historycznie i kulturalnie — to Polska! Dawne prawo narodu do tamtej ziemi żołnierz polski jest gotów raz jeszcze potwierdzić.

## RACŁAWICE

Z dziejów insurekcji narodowej, podniesionej w r. 1794 przez Tadeusza Kościuszkę, Najwyższego Naczelnika, Racławice świecą do dzisiaj ogniem nieznanej siły. Młode powstanie, które od przysięgi na rynku krakowskim nie liczyło sobie nawet dwu tygodni życia, w dniu 4 kwietnia 1794 ujrzało niespodzianie swe pierwsze zwycięstwo: w ciągu paru godzin, od 3 po południu do 8 wieczorem, Kościuszko rozgromił brawurowo korpus gen. Denisowa. Wówczas kraj począł patrzeć w Racławice, jak na płonącą pochodnię. Tryumf wojenny porwał Warszawę i Wilno, przyśpieszywszy wybuchy powstania w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim: oszołomił do reszty głowy zapalone, kazał wierzyć w powodzenie walki ludziom małego serca. Ale z pól racławickich biły jeszcze inne światła: od kos chłopskich, po raz pierwszy użytych, jako sprzęt wojenny.

W przede dniu bitwy Jan Ślaski, gen.-mjr ziemiański, zameldował Kościuszce nowy oddział rekruta dymowego czyli chłopów ze wsi podkrakowskich, w sile 300 głów. Oddział nie posiadał, nie oglądał nigdy broni palnej. Ale dowódca wyposażył go w piki i cepy, nadewszystko zaś w kosy, osadzone na sztorc. Nazajutrz, po południu, gdy przychodziło do rozprawy, gromada kosynierów, przezwana „milicją krakowską", stanęła w ukryciu za wzgórzem. Gdy niebawem Kościuszko porwał wojsko do ataku, kosynierzy otrzymali rozkaz ryzykowny: zdobyć kosami baterię rosyjską. Słowa Kościuszki, wykrzyczane wówczas przed zastępem Krakusów,

znamy najdokładniej. Naczelnik, skoczywszy za wzgórze, wołał w płomieniach:

— Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!

Krakusy ruszyli natychmiast pędem, z wrzaskiem przerażającym, i uczestnik walki zapisał, jak nawoływali się w szeregach:

— Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!

Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając słowem i gestami. Tak zdobyli, jedynym wydarzeniem w historii wojen świata, trzy armaty 12-funtowe, poczym ścianą padli na grenadierów rosyjskich i napełnili trupami rów wielki i długi, ciągnący się wzdłuż lasu. Ochota wojenna sięgnęła wówczas szczytu. Kosynierzy zabrali jeszcze 5 armat cięższego i 3 lżejszego kalibru. Nie rozumiejąc obcego wyrazu: **Pardon!**, bili po chłopsku na śmierć. Straty, poniesione przez oddział, były nieprawdopodobnie niskie: z 300 ludzi, którzy szli do ataku, padło podczas walki 13 chłopów! Pierwszy skoczył na baterię i czapką przykrył zapał armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic. Kościuszko uczynił go chorążym i przezwał po miejsku Wojciechem Głowackim, a gromadę kosynierską zaszczycił tytułem: Regimentu Grenadierów Krakowskich. Chlubna wzmianka w rozkazie Naczelnika o męstwie chłopskiego wojska nie jest jedynym świadectwem historycznym owych kos, wymierzonych na armaty. Dla uczczenia Krakusów Kościuszko przywdział sukmanę zamiast munduru, zapowiedziawszy, że będzie nosił z kolei mundur tego oddziału, który się najbardziej odznaczy. Ale nie przyszło, niestety, do zmiany przyodziewku. Zdobycz wojenną oddał również chłopom i nakazał zanieść ją do domów, skąd powracali w większej jeszcze liczbie. Co więcej, sławił powszechnie broń białą, opowiadając z zadowoleniem, jak piki 7-łokciowe i kosy wieśniacze pod Racławicami okazały się mocniejsze, niż baterie rosyjskie. Czyżby naprawdę przyznawał im wyższość nad bronią palną? Inżynier i artylerzysta fachowy, który znał doskonale wartość armaty, wiedział równie dobrze, że brakło mu karabinów na uzbrojenie rekruta z jednego województwa! Chwalebna trzeźwość myślenia kazała Kościuszce chwytać za kosy, skoro nie było pod dostatkiem broni dalekosiężnej w powstaniu. Realizm życiowy kojarzył się w naturze Najwyższego Naczelnika z rzadkim darem entuzjazmu. Utrzymując wysoki zapał wojenny w gromadzie chłopskiej, dawał jej w ręce, niczym sprawne narzędzie walki dotychczasowe narzędzie pracy. Batalion Grenadierów Krakowskich, uzbrojony w kosy, które długo szerzyły postrach wśród dzikiego rosyjskiego żołnierstwa, przetrwał insurekcję aż do chwil ostatnich: walczył pod Szczekocinami, Warszawą, Maciejowicami, należał jeszcze do obrony Pragi, zmniejszywszy chlubnie stan oddziału z 1000 do 352 ludzi. Kosy podkrakowskie, wzniesione po raz pierwszy na pobojowisku racławickim, pozostaną w historii wojen polskich o nie-

podległość symbolem chłopskiej siły i bojowej tężyzny, dotychczas nie odkrytej i nie przeczuwanej. Tadeusz Kościuszko uczynił chłopa pańszczyźnianego żołnierzem i wezwał go do jednego szeregu ze szlachtą i mieszczaństwem. Więcej! Żołnierzowi, choć dołączył do obozu dopiero przede dniem wielkiej bitwy, pokazał po prostu i zrozumiale, że droga, która wiedzie do bohaterstwa, nie jest trudna ani zbyt daleka.

## BROŃ PANCERNA W DZIAŁANIACH NOCNYCH

Nie tak dawno jeszcze panował pogląd, że broń pancerna zupełnie nie nadaje się do działań nocnych, w ciemnościach jest bezbronna i ślepa i wymaga ochrony innych broni.

Jednak w ostatnich latach konieczność ukrycia sprzętu pancernego przed coraz to rosnącą siłą broni ppanc. jak i przed zagrożeniem z powietrza z jednej strony oraz coraz częstsze stosowanie działania przez zaskoczenie z drugiej zmuszają sprzęt pancerny do maskowania swych ruchów przy pomocy zadymiań sztucznych, mgieł, śnieżyc a szczególnie do wykorzystywania w tym celu ciemności nocnych.

Na skutek jednak trudności obserwacji i dowodzenia użycie czołgów w działaniach nocnych stanowić będzie wyjątek stosowany tylko w wypadkach koniecznych. Jeżeli decydujemy się już na akcję nocną musimy przygotować ją gruntownie jeszcze za dnia a wykonanie jej winno być jaknajprostrze ze względu na niekorzystne warunki walki.

Walka nocna w większym stopniu jak każda inna wymaga dokładnej znajomości terenu oraz szczegółowego zaznajomienia wszystkich załóg z zadaniem i położeniem własnym.

W walkach nocnych bierze udział tylko sprzęt gąsienicowy posługując się przede wszystkim masą i ruchem, ogień zaś kierując tylko do celów dobrze widzianych ze swego miejsca.

Samodzielnymi zadaniami wykonywanymi przez broń pancerną w nocy będą przemarsze i przesunięcia oddziałów, zajmowanie pozycji wyczekiwania lub podstaw wyjściowych do natarcia, wykonywanie krótkich wypadów uderzeń i przeciwuderzeń.

We współpracy z siłami żywymi broń pancerna bierze udział w uchwyceniu ważnych punktów terenowych oraz współdziała w natarciu przed świtem.

Łączność utrzymuje się w marszu przy pomocy sygnałów świetlnych (latarek o niebieskiej barwie) podawanych niewidocznie dla nieprzyjaciela; w walce używa się radia i środków sygnalizacji świetlnych jak migacze, rakiety oraz pociski smugowe.

Marsz na pozycję wyczekiwania wykonują małe zespoły pancerne w kolumnie na skróconych odległościach w tempie od 6 do 10

km/godz. zależnie od jasności nocy. Sprzęt pancerny maszeruje w gotowości bojowej z załadowaną, zabezpieczoną i skierowaną w górę bronią pokładową. Czołg dowódcy i jego zastępcy jest wyposażony w rakietnicę a pozostały sprzęt ma przygotowane reflektory lub lampy przenośne celem użycia ich w razie zaskoczenia przez nieprzyjaciela.

Z pozycji wyczekiwania na podstawę wyjściową sprzęt pancerny jest doprowadzany przez własnych strzelców z których każdy pieszo poprzedza swój wóz posuwający się z szybkością ok. 4 km/godz., celem wskazywania mu drogi. Kompania czołgów w tych warunkach posuwa się zwartymi plutonami wykorzystując własnych motocyklistów jako posterunki orientacyjne sygnalizujące przy pomocy latarek każdą zmianę kierunku oraz zatrzymanie oddziału.

W walkach nocnych pluton wzgl. kompania czołgów nie przeprowadza zazwyczaj samodzielnych zadań pozostając w ścisłej współpracy z siłami żywymi wykonując wspólnie krótki wypad lub natarcie. Działania te poprzedzać musi zawsze zorientowanie jeszcze w ciągu dnia wszystkich załóg w ogólnym położeniu oraz zapoznanie z przedpolem i zarysem pozycji przeciwnika wyznaczając wyraźne punkty orientacyjne na przedpolu, na przednim skraju i w głębi pozycji nieprzyjaciela jak również zorientowanie w zadaniach towarzyszących oddziałów.

Z nastaniem nocy podprowadza się sprzęt pancerny w szyku rozwiniętym na pozycje wypadowe zachowując pełną gotowość bojową i oczekując na sygnał do uderzenia. Załogi na podstawie wyników rozpoznania dziennego oswajają zawczasu swój wzrok ze zmianą konturów w nocy.

Samo natarcie wykonuje się zawsze w kierunku prostym bez manewrowania zachowując 25 m. odległości między czołgami. Ogień prowadzi się tylko z pozycji stojącej. Tak pluton jak i kompania nacierają tylko jedną falą. Po wykonaniu zadania sprzęt pancerny powraca w rejon podstawy wyjściowej.

Zadaniem współdziałających sił żywych będzie wsparcie broni pancernej artylerią i cieżką bronią maszynową oraz oświetlenie przedmiotów natarcia. Sposób współdziałania z piechotą, ustalenie łączności opartej na znakach świetlnych i pociskach smugowych, warunki bezpieczeństwa prowadzenia ognia oraz sygnał wycofania czołgów z przedpola zostają ściśle ustalone zawczasu między dowódcą czołgów a dowódcą sił żywych. Współpracującej z piechotą w natarciu kompanii czołgów wyznacza się rejon zbiórki bojowej gdzie plutony oczekują na nowe zadanie ubezpieczając się zwróceniem broni we wszystkich kierunkach.

## NAJBLIŻSZE ZADANIA BOJOWE SAPERÓW

(Przedruk z Nr. 1 czasopisma „Saper").

Pierwszym i zasadniczym zadaniem saperów w czasie walki — jest torowanie własnej piechocie drogi do błyskawicznego zwycięstwa, przez celową i ofiarną walkę środkami technicznymi. Brak wsparcia własnej artylerii, czołgów i lotnictwa na początku czekających nas działań, zmusza do jak najpotężniejszego użycia saperskich środków walki.

Ze względu na zaczepny, z naszej strony, charakter przyszłych zmagań i to przeważnie walk o miasta, musimy przede wszystkim wyszkolić saperów szturmowych i zaopatrzyć ich w szturmowe środki techniczne. Zdobywanie silnie bronionych ulic lub budynków bez tychże środków jest niezwykle trudne i pociąga za sobą duże straty w ludziach i w czasie.

W obecnie toczącej się wojnie saper szturmowy zwany najniebezpieczniejszym „czołgiem dwunożnym", złamał przy wsparciu artylerii i lotnictwa „stal i beton" umocnień całej Europy. To samo zadanie, w mniejszym zakresie i tylko przy wsparciu piechoty, musi spełnić polski saper szturmowy.

Zmienność sytuacji w przyszych działaniach, zwłaszcza w mieście i w nocy, wymaga błyskawicznych i pewnych uderzeń — saper więc musi walczyć o czas.

Poważne zagrożenie ze strony broni panc. nieprzyjaciela, narzuca saperom obowiązek zwalczania jej walką z bliska.

Możliwości przejściowych walk obronnych wymagają również i przygotowania się w zakresie budowy zapór i umocnień.

Techniczne środki walki mają nie tylko łamać materiał i pokonywać czas, lecz potężne i skuteczne ich użycie, zwłaszcza min szturmowych i miotaczy ognia, ma osłabić morale przeciwnika, a zagrzać do walki i wzmocnić ducha bojowego własnych oddziałów.

MA.

## UBEZPIECZENIE KONWOJÓW

Walka z niemieckimi okrętami podwodnymi przysparzała w początkach wojny Sprzymierzonym wiele kłopotów i poważnych strat. Z jednej strony bowiem Niemcy dzięki zdobyciu baz francuskich uzyskali podstawy operacyjne w pobliżu głównych dróg handlowych na Atlantyku, co nie tylko zwiększyło wydajność poszczególnych okrętów, ale pozwoliło również na budowanie mniejszych jednostek, a zatem na szybszą budowę większej ilości tych okrę-

tów, tak, że do stycznia 1943 stocznie niemieckie wyprodukowały przeszło 1000 okrętów podwodnych, co po odliczeniu zniszczonych w międzyczasie 400, daje jeszcze na wiosnę r.b. 600 jednostek. Umożliwiało to gęste obsadzanie szlaków morskich i atakowanie konwojów przez grupy, złożone z kilku a nawet z kilkunastu okrętów podwodnych.

Z drugiej strony Sprzymierzeni na początku wojny nie rozporządzali dostateczną ilością okrętów eskortowych i lotnictwa dla zabezpieczenia swych konwojów przed atakami okrętów podwodnych. Musiano też zwalczać ich niebezpieczeństwo raczej przez skracanie dróg komunikacyjnych lub też przez odsuwanie ich możliwie jak najdalej od głównych baz niemieckich okrętów podwodnych.

Powoli jednak dzięki rozbudowie zarówno floty eskortowej, jak i lotnictwa Sprzymierzeni zaczęli opanowywać sytuację i ilość zatapianego tonażu spadała z miesiąca na miesiąc.

Obecnie ubezpieczenie konwojów przedstawia się w sposób następujący: Konwój płynie zwykle w kilku równoległych kolumnach, mając w środku formacji jeden lub dwa lotniskowce. Wokoło konwoju, w odległości 1 — 1,5 km, płynie pewna ilość okrętów eskortujących. Zadaniem ich jest wykrycie przy pomocy specjalnych przyrządów okrętów podwodnych, którym udało się przedostać bliżej konwoju ,a następnie atakowanie ich bombami głębinowymi. Dalej w odległości 10 do 30 km płynie kilka grup okrętów eskortowych, zadaniem których jest atakowanie okrętów podwodnych, wykrytych przez eskortę powietrzną. Ta ostatnia, rozpoznaje teren w promieniu 150 km od konwoju. Każdy zauważony okręt podwodny jest natychmiast atakowany i zmuszony do zanurzenia się. Jednocześnie samolot rzuca bojkę w miejscu jego zanurzenia się i przywołuje na to miejsce okręty eskorty, które stwierdziwszy dokładnie przy pomocy radiolokacji miejsce zanurzonego okrętu, zarzucają go bombami. Jeżeli nawet okręt nie zostanie zniszczony lub uszkodzony, to w każdym razie musi pozostawać zanurzonym tak długo, aż konwój nie minie niebezpiecznego miejsca.

Równocześnie z bezpośrednim zwalczaniem okrętów podwodnych na pełnym morzu bombardowano bez przerwy ich główne bazy ojczyste i stocznie, jak Kiel, Wilhelmshaven, Flensburg, Hamburg.

Wszystkie te środki spowodowały, że po 3 i pół latach ciężkich walk i wysiłków straty w tonażu, które do końca r. 1942 utrzymywały się na niepokojącym poziomie 700.000 do miliona ton miesięcznie, zmalały w ciągu pierwszego półrocza 1943 do znikomej już ilości ok. 150 tys. ton. W ten sposób został Niemcom wytrącony z rąk ich ostatni i najmocniejszy atut, który, jak zmora wisiał nad wszystkimi poczynaniami sprzymierzonych i w znacznym stopniu wobec braku odpowiedniego tonażu utrudniał przeprowadzenie większych działań morskich.

## WYPAD NA MIASTECZKA

(Z dziejów naszej partyzantki)

Miasteczko śpi. Palą się tylko światła w magazynach wojskowych i w budynkach zajętych przez żandarmerię niemiecką, policję kolejową, gestapo... Parę dni temu wyaresztowano blisko ćwierć miasta na skutek bezpodstawnych podejrzeń. Pozostali mieszkańcy wystraszeni siedzą cicho nie wiedząc co im jutro przyniesie.

Nadchodzi godzina 23. Gasną nagle wszystkie światła. Po ciemnych ulicach snują się jakieś cienie. Wartownika przy koszarach niemieckiej policji ogarnia niepokój. Nie wie czy czekać czy alarmować. Nagle w głuchą noc padają z ogłuszającym terkotem pierwsze strzały z karabinu maszynowego. Nie ma już żadnych wątpliwości — partyzanci są w mieście.

Niemców oragnia przerażenie. Barykadują się w budynku koszar i z okien strzelają na oślep. Tymczasem kule partyzantów padają na stojące obok samochody i w okna. Niemcy rzucają rakiety oświetlające. W ich blasku liczba napastników w oczach zaskoczonych żandarmów i policjantów niemieckich dwoi się i troi...

Przez pustą ulicę pędem sunie jakieś auto ciężarowe. — „Stać!" Zgrzyt hamulców. Partyzanci opanowują samochód i podprowadzają pod magazyny. Kilka potężnych uderzeń, drzwi stoją otworem. Pod kierunkiem jednego z oficerów partyzanci wynoszą zarekwirowane towary na samochód i konną platformę. Strzelanina trwa. Zacina się nagle c.k.m. partyzantów ryglujący koszary policyjne i kilkudziesięciu żandarmom, którzy zdołali nieco ochłonąć udaje się wyjść z budynku. Z odległości paru dosłownie metrów strzelają do obsługi c.k.m. mocującej się z zacięciem, ale bez skutku. Natomiast seria z dobrze wymierzonego pistoletu maszynowego zmusza żandarmów do wycofania się.

Staje się jasnym, że partyzanci podzielili się na dwie grupy Jedna szachując żandarmerię, policję kolejową i inne formacje pozwala drugiej, która ze swej strony też się ubezpieczyła, spokojnie rekwirować towary z niemieckich magazynów. Partyzanci posuwają się wśród świstu kul z całkowitym spokojem.

Dalej 500 m od miejsca walki skoszarowanych jest półtora tysiąca Kałmuków. Ci siedzą cicho. Walczy tylko żandarmeria niezorientowana co do istotnych sił partyzantów, a więc niezwykle ostrożna.

Tymczasem specjalna sekcja likwidacyjna dokonywa egzekucji na szpiclach. Czterech łajdaków, którzy nie wahali się za pieniądze wydać polskich patriotów w ręce niemieckie żegna się ze światem! W 15 minut sekcja spełniwszy zadanie dołącza do oddziału.

Partyzanci skończyli ładowanie. Pada kilka cichych rozkazów. Podczas gdy patrole ubezpieczające toczą jeszcze walkę z żandarmerią samochód oraz platforma ruszają. W parę minut później wjeżdżają już na asfalt szosy. Jeszcze kwadrans i towary przeładowuje się do stojących wozów oddziału partyzanckiego.

Walka cichnie. Partyzanci zawracają platformę konną i puszczają ją pustą ku miastu. Za chwilę słychać bezładną strzelaninę — to Niemcy otworzyli ogień do wracającego wozu. Ubezpieczenia ściągają ku oddziałowi, który nie poniósłszy żadnych strat, wraz ze zdobyczą pogrąża się w lasy. Ilość Niemców poległych za swego „Führera" znowu wzrosła.

W ten sposób przez półtora godziny wojska polskie okupowały miasteczko Końskie w Radomskim.

TZ
WW